

„PRZYSZŁO MI DZIŚ na myśl, o ile życie moje bez rozrywek, bez towarzystwa, bez erotyki, bez możliwości luksusowych wydatków jest bogatsze od życia 99 proc. ludzi. Tyle radości, zachwyków, wstrząsów co ja w ciągu miesiąca, nie każdy dozna w ciągu całej swej egzystencji (...) Literatura jest rzeczywiście najlepszą rzeczą na świecie (...) ale świat jest rzeczywiście sklecony naprędce, bardzo niedbale, a co gorsza, nieinteligentnie (...)”

(Stanisława Przybyszewska w liście do Heleny Barlińskiej z 5 III 1929 r.)

ny Juel norweskiej pianistki pisarki (nawet przedwojenna eklektyka podawała taką informację) była w rzeczywistości nieślubnym dzieckiem, Przybyszewskiego i halarki Anieli Pająkówny, którzy poślubi się we Lwowie w czerwcu 1880 roku. Przybyszewski przyjechał tam, zaproszony na wygłoszenie kilku odczytów, nawiązał z Pająkówną krótkotrwały romans: owocem tego związku była mała Stasia, której nadano takie imię na cześć w owym czasie wielbionego przez pół Europy ojca. Dziewczynka przyszła na świat

JÓZEF OPALSKI

PRZYBYSZEWSKA I > KRAKÓW

OTO WRESZCIE i do Krakowa dociera „Sprawa Dantona“ Stanisławy Przybyszewskiej; sztuka, która zdążyła już obrócić w legendę, rozpoczynając się gdzieś od odkrycia jej przez Jerzego Krasowskiego i premiery wrocławskiej, potęgowana przez wciąż jeszcze do końca nie rozplątany tragiczny węzeł losów

autorki. Krakowska premiera w Teatrze im. J. Słowackiego jest spóźnioną bardzo historyczną sprawiedliwością oddaną po blisko 50 latach Stanisławie Przybyszewskiej, urodzonej przecież właśnie w Krakowie. AUTORKA „SPRAWY DANTONA“, uważana przez wielu za córkę Stanisława Przybyszewskiego i Dag-

1 października 1901 roku w Krakowie budząc jako nieślubne dziecko zgorzniecie i niemal skandal. ce też musiała Pająkówna opuścić zarówno Kraków jak i Lwów, przyjechać z dzieckiem za granicę, najpierw do Włoch, potem do Francji.

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nie do końca wyjaśniony jest ich dalszy los, wiadomo tylko, że Stasia traci matkę mając lat dziesięć, Aniela Pająkówna umiera bowiem na zapalenie płuc w kwietniu 1912 roku, grobu jej nigdy nie odnaleziono.

Mała Stasia wychowuje się w Szwajcarii pod opieką siostry i przyjaciółki matki. Po wojnie przyjechała do Krakowa, skończyła seminarium nauczycielskie i odbyła praktykę w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Egzamin dojrzałości zdała w IV Gimnazjum krakowskim (1918/1919). Świadczenia szkolne i późniejsze opinie jej pracodawców zgodnie stwierdzają niezwykle uzdolnienia przyszłej pisarki. Kiedy w roku 1919 wrócił do kraju z Monachium Przybyszewski i osiedlił się w Poznaniu, Stanisławie po wielu staraniach udało się wreszcie nawiązać z ojcem listowny kontakt. Do tej pory nie interesował się zupełnie jej losami, a w momencie przyścia Stasi na świat, wysłał do Anieli Pająkówny list z takimi słowami pociechy: „Czy to nie wielkie szczęście być matką i wiedzieć, że ojcem twego dziecka jestem bądź co bądź Ja?”

Matka Stasi miała we Lwowie kilka serdecznych przyjaciółek, jedną z nich była Józefa Klemensiewiczowa, wybitna tłumaczka literatury skandynawskiej. U niej to właśnie zatrzymała się Stanisława po powrocie do Polski, u niej też, w mieszkaniu przy ulicy Wielopole 9, przebywała aż do swojego definitywnego wyjazdu z Krakowa. Józefa Klemensiewiczowa była żoną Roberta Klemensiewicza, wuja Witolda Zechentera, który do dziś wspomina z rozrzewnieniem swoje

spacery ze Stanisławą

w Ogrodzie Botanicznym, wspólne koncerty, rozmowy. Piękną o niej także w tomie swych wspomnień pł. „Uplywa szybko życie”:

„Stasia przyjechała jakoś nagle, bez wstępnych zapowiedzi. Czula się jakby zagubiona w tym Krakowie, w tej Polsce — całe przecież dzieciństwo i pierwsze lata młodości spędziła za

granicą. Była dorastającą panną, trzy lata ode mnie starszą, ce nie przeszkadzało mnie, kilkunastoletniemu studentowi, zadużyć się w niej romantycznie i głupio.”

Stanisława natomiast była szalenie zakochana w swym ojcu, którego nigdy nie widziała, zafascynowana legendą, która go otaczała, marzyła tylko o tym by go wreszcie poznać. Do tej pory dostawała od niego tylko listy, prawda, że rozpoczynał je Dużymi Literami, co w jego korespondencji miało oznaczać zawsze wielkość uczuć, które żywił wobec adresata, ale nie mogło to przebież zastąpić spotkania z wymarzoną ojcem. Wspomina o tych chwilach niepokojów i oczekiwań jeszcze w roku 1927:

JÓZEF OPALSKI

PRZYBYSZEWSKA I KRAKÓW

„Przez jedną zimę byłam w kraju, pisywaliśmy do siebie. Miałam 18 lat. Nareszcie przestałam być samotna zupełnie (...) Ten jeden człowiek mógł mi się stać wszystkim — towarzyszem najbliższym, spowiednikiem, przywódcą. Pokochałam go miłością szaloną, młodzieńczą, wyłączną (...) Nie miałam innego pragnienia, jak odnaleźć go i powierzyć mu się (...) No — dopiełam celu, odnalazłam ojca. A potem poznałam go osobiście...”

To pierwsze spotkanie nastąpiło w Krakowie, gdy Przybyszewski przyjechał tu z odcytem. Zaimponowała mu piękna i wykształcona córka, postanowił sprowadzić ją do Poznania. Tam oplątał ją siecią intryg, udramatyzowanych sytuacji, sztucznych uczuć, wykoszławił jej charakter i o-motał w cały blichtr swego wymyślonego i dziwnego życia. A kiedy w roku 1921 przeniósł się do Gdańska, zostawił córkę w Poznaniu samą. W roku 1922 Przybyszewska opuściła Poznań i

przyjechała do Krakowa.

Jak wspomina Zechenter przyjechała tu już właściwie inna osoba, zgorzkniała i smutna, nie przypominała wcale tamtej Stasi, z którą chodził na koncerty i do Ogrodu Botanicznego. Mimo to kiedy wiosną 1922 roku przyjechał do Krakowa Przybyszewski z odcytem o „nagiej duszy” (w 1922 roku!), Stanisława nie myślała o niczym innym, tylko o tym żeby znowu ujrzeć ojca.

Zechenter był z nią na tym odczycie i wspomina o nim w swej książce:

„Poszedłem wtedy zresztą nie tylko jako małoletni opiekun nie bardzo przytomnej Stasi, rozognionej, jakby innej, obcej — również jako współredaktor międzyszkolnego piśmie „Naas Przegląd”, aby potem napisać sprawozdanie z odczytu, na który notabene uczniom wstęp był wzbroniony. Miał się ten odczyt odbyć w sali Kopernika, na II piętrze Collegium Novum — pierwszy raz tam byłem. W audytorium zebrało się niesbity wiele osób, Stasia nie chciała wejść, wolała przed salą zaszeleć na ojca. (...) I wreszcie ukazał się niski nędzny starowina. Miał wtedy pięćdziesiąt kilka lat, ale wydał mi się starcem, ledwo powłóczącym nogami, gdy tak siedzi korytarzem. (...) Stasia zerwała się. Chciałem złapać ją za rękę, nie dała się, pobiegła. Przybyszewski przystanął, jakby zdziwiony, zaskoczony. Dosłownie padła mu w ramiona. Nie zapomnę tego widoku.”

Tego samego wieczoru Stanisława Przybyszewska zabrała swoje rzeczy z ulicy Wielopole i opuściła Kraków, by już nigdy do niego nie powrócić. Wyjechała z ojcem.

Kiedy w 13 lat później, w roku 1935 autorka „Sprawy Dantona” umierała z głodu i zimna, w całkowitej nędzy i opuszczeniu, mając zaledwie 34 lata — prawie nikt w Polsce nie orientował się, że oto gaśnie jeden z najwyższych umysłów epoki. Niedoceniona, zgorzkniała, nieszczęśliwa, nie posiadająca pieniędzy nawet na znaczki pocztowe pisała Przybyszewska po warszawskiej premierze swej sztuki prorocze słowa:

„(...) Teatr musiał spartaczyć piekielnie. (...) Tak, że dzieło jest nie do poznania. Już po tych kilku fotografiach widzę. Lece i to było nieuniknione. Gdyby nie przymus nędzy, nie byłabym dała pozwolenia — bo wiedziałam czego się spodziewała. „Sprawa Dantona” powinna czekać. Może bardzo długo.” (Zl. X. 1933 r.).

Przybyszewska miała rację. Jej sztuka „ekspłodowała” (jak napisze Jerzy Krasowski) na scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu, w 1967 roku. Dopiero po tej premierze stało się jasne, że

w chwili śmierci

Przybyszewskiej została przerwana twórczość jednego z najwybitniejszych dramaturgów okresu międzywojennego. Odkrycie jej dramatów przez Jerzego Krasowskiego otworzyło im drogę na sceny, ekrany telewizorów, perspektywę tłumaczeń na obce języki: angielski, rosyjski, włoski, niemiecki. W nie opalanym baraku na dziedzińcu polskiego gimnazjum w Gdańsku ta niezwykła kobieta pisała swój fascynujący dramat o Rewolucji Francuskiej. Jej wyobraźnię przemierzały tmy postaci, które pozwalały jej przetrwać, wierzyć, żyć. Niestety niedługo.

TERAZ PO 40 LATACH od jej śmierci wiadomo już dokładnie z jak wielkiego formatu pisarstwem przychodził nam obcować, gdy oglądamy „SPRAWĘ DANTONA”. Kolejne teatry przymierzają się do dramatów Stanisławy Przybyszewskiej, stanowiących jeden z bardziej pasjonujących rozdziałów naszej literatury. Teraz wiemy to już na pewno.